



WOLNA SOBOTA

- **ZELENSKI** o negocjacjach, nienawiści i pojednaniu • Granica białoruska: dzieci umierają, żołnierze piją • Biedny jak Rosjanin • Dziewczyny na lewo, chłopaki na prawo • Niemcy odkrywają wojnę
- Hartman: Pomagajmy głupim



WYSOKIEOBCASY

SUPERBOHATERKI
MAJA OSTASZEWSKA
porusza sumienia
JAGODA GRONDECKA
ratuje Afganki
BABCIA KASIA
stawia się PiS

Sobota-niedziela, 2-3 kwietnia 2022 | Redaktor prowadzący Marek Markowski | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 77.9965, 1

Nakład 114 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

wyborcza.pl

GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SO

IDARNOŚCI



KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ

Źli ludzie boją się śmiechu

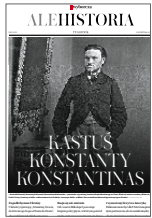
FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL

wydaje Agora SA,
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

13>

9 770860 908167



ALEHISTORIA

Donos,
jedna z rosyjskich
cnót

Polska – USA
Małżeństwo
z hipopotamem

ORBÁN PO WYBORACH ZROBI ZWROT?

Już zwraca się do UE
po pieniądze ► 5, komentarz ► 2

Bartosz T.
Wielński



Najważniejszy kraj Unii

Na Węgrzech zapewne będzie w niedzielę bez zmian. Wszystkie sondaże wróżą zwycięstwo Fideszu Viktora Orbána nad zjednoczoną opozycją. W poniedziałkowy poranek spodziewam się wysypu opinii, że skoro nie udało się na Węgrzech, to w Polsce jednoczenie się opozycji nie ma sensu.

Upprzedzę te głosy. Polska nie osunęła się tak głęboko w autorytaryzm jak Węgry. Po 12 latach rządów Orbána w jego kraju wolnych mediów praktycznie nie ma. Przekaz, jaki idzie do obywateli, jest starannie kontrolowany, prorządowy, antyeuropejski. Opozycję się niszczy albo pomija. Jest tak, jakby każdym medium sterował Jacek Kurski.

W Polsce władza miała podobne zakusy na media, ale poległa, próbując przejąć TVN 24. Dziesiątki niezależnych polskich portali, czasopism, rozgłośni utrzymują się dzięki obywatelom oraz reklamom prężnie działających firm. Ten sam potężny sektor prywatny sprawia, że byt milionów wyborców nie jest zależny od łaski lokalnego kacyka.

Na Węgrzech najważniejszy pracodawca to państwo lub ludzie z nim związani, a przedsiębiorcy są w dużej mierze uzależnieni od widzimisię władzy.

Węgierska ordynacja wyborcza została również uszyta pod Orbána. Jednomandatowe okręgi wyborcze wytyczono tak, by potencjalni wyborcy Fideszu mieli w nich większość. W Polsce PiS straszy zmianą ordynacji, ale na razie na taki krok się nie odważył.

Spółeczeństwo obywatelskie? Na Węgrzech ma problemy, jego ostoją jest Budapeszt, jedyna metropolia.

Do reszty kraju, do małych miast przekaz inny niż rządowy nie dociera, a jeśli – to ludzie i tak są skazani na życzliwość urzędników. W Polsce ruchy obywatelskie, organizacje, inicjatywy prężnie się rozwijają, a podejmowane przez PiS próby uciszenia ludzi nie są w stanie tego procesu zatrzymać.

Orbán, dewastując węgierską demokrację, stworzył system, którego niemal nie da się w demokratyczny sposób zmienić. Czy wobec tego Węgry można jeszcze nazywać demokracją? Wątpliwe. Polskę przed takim procesem można obronić. Jeszcze...

Sytuacja na Węgrzech będzie nie tylko testem dla demokratów w Polsce, ale też dla Unii Europejskiej. Proputinowska postawa Orbána, której bezwstydnie nie zmienił po agresji na Ukrainę, ewidentne przejmowanie rosyjskiej narracji przez rządową propagandę, odmowa wsparcia broniących się sąsiadów, werbalne ataki ludzi Orbána na Kijów – to wszystko pokazuje, jak daleko Węgry odplynęły od Europy. Zbłatowanie Węgier i Rosji na wielu poziomach jest faktem, niszczenie demokracji w tym kraju przebiegało przecież według putinowskich wzorców. Korupcja i oligarchizacja Węgier też rodzi jednoznaczne skojarzenia.

Co Unia zrobi wobec kraju, który przyparty do muru Putin będzie wykorzystywał jako swój ostatni europejski atut? Członkowie Komisji Europejskiej położyły uszy po sobie, odkręca kurek z pieniędzmi i będą tak jak do tej pory udawać, że na Węgrzech nic złego się nie dzieje? Putin będzie się przyglądał. I wyciągnie wnioski. ●

Andrzej rysuje



Zurych Piłka się pobrudziła



FOT. ENNIO LEANZA/AP

Piątek, 1 kwietnia. Niemiecki artysta Volker-Johannes Trieb wysypuje przed siedzibą FIFA piłki futbolowe wypełnione piaskiem. Jest ich 6,5 tys. – tyle, ilu pracujących w niewolniczych warunkach robotników, którzy zginęli podczas przygotowań do tegorocznego mundialu. Każdego tygodnia w Katarze umiera średnio 12 gasterbeiterów z Indii, Nepalu, Pakistanu, Bangladeszu i Sri Lanki – wylicza „Guardian”. A to tylko dane oficjalne.

Stary-nowy genom

2

TYS.

Tyle nieznanych genów znalazł zespół badający na nowo ludzki genom.

Odczytano go 21 lat temu, ale to był ledwie szkic. Teraz powstała niemal pełna mapa.

Czytaj

► [Wyborcza.pl/nauka](https://wyborcza.pl/nauka)

Natalia Zamiłska Nie chcę dłużej mówić do ich mikrofonu

Wśród późnym wieczorem, kilka minut przed końcem audycji „Nocny TransPort” w radiowej Czwórcie, prowadząca Natalia Zamiłska pożegnała się z Polskim Radiem.

„Zawsze prowadziłam audycje w taki sposób, żeby za kilka lat, gdy ktoś zapyta mnie, dlaczego pracowałam w rządowych mediach, móc odpowiedzieć: by być upierdliwym wrzodem na ich tyłkach. Mówiłam zawsze niewygodną prawdę, poruszałam zakazane w mediach narodowych tematy i oddawałam głos niezależnym artystom. Głośno przeciwstawiałam się doprowadzaniu do ruiny mojego i waszego kraju przez mafiosów, którzy odebrali nam z dnia na dzień ludzką godność”.

Zamiłska z Czwórką związana była w latach 2017-19, a potem od 2021 r. To jedna z najważniejszych artystek na polskiej scenie muzyki elektronicznej. Znana jest z solowych nagrań, ale też ze współpracy z Pauliną Przybyś czy Kasią Nosowską. Jej utwory polecali Iggy Pop i Nine Inch Nails.

„To wszystko będzie wam policzone. Wierzę w to, że niedługo obudzi-



FOT. ALBERT ZAWADA / WYBORCZA

my się w lepszym świecie, w którym nie ma miejsca na jakąkolwiek przemoc w imię patologicznego dążenia do władzy, w którym dzieciaki LGBT+ nie będą musiały popełniać samobójstw, kobiety będą miały wolny wybór w kwestii własnych ciał, a ludzie nie będą musieli zamarzać i umierać w przygranicznych lasach” – mówiła artystka.

Na koniec Zamiłska puściła piosenkę M.I.A. „Born Free”. Monika Kuś, rzeczniczka Polskiego Radia, skomentowała: „To na jej prośbę po pierwszym odejściu wróciła do Polskiego Radia. Jak możemy usłyszeć, nikt nie odebrał jej głosu, więc trudno mówić o cenzurze czy też reżimowych mediach”. ● **Łukasz Kamiński**

W poniedziałek w „Wyborczej”

Duży Format

Ukraińskie nastolatki w Polsce

Staram się uśmiechać na zdjęciach i wysyłać ojcu dobre wiadomości. Piszę, że wszystko tu mamy, że się uczę, choć to nieprawda. A ja chcę jak najszybciej poszukać pracy, żeby stanąć na nogi.



Ekonomia +

Koniec „kultury zapie***lu”

Czterodniowy tydzień pracy wprowadzają właśnie Panasonic, Kickstarter i setki innych firm, trwają eksperymenty w Hiszpanii i Irlandii, ten w Islandii zakończył się wielkim sukcesem.

Katastrofa smoleńska

Jak Kaczyński nie chce ścigać Putina za zamach w Smoleńsku

Wygląda na to, że po 12 latach badań PiS ten zamach Władimirowi Putinowi może puścić płazem. Tak przynajmniej wynika ze słów prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego

Wielowieyska



Bardzo podstępne pytanie zadała w piątek Jarosławowi Kaczyńskiemu w Polskim Radiu Katarzyna Hejke: Kiedy Polska w sprawie Smoleńska wystąpi do międzynarodowego trybunału z oskarżeniem Władimira Putina i Rosji? Bo skoro był zamach, to jest już wzór do naśladowania w postaci Holandii i Australii, które się na to zdecydowały po zestrzeleniu w 2014 r. nad okupowanym Donbasem samolotu Malaysia Airlines z prawie 300 osobami na pokładzie.

Prezes PiS zapłatał się przy odpowiedzi. Stwierdził, że obecnie „sytuacja do tego dojrzeła”. – Tam [w Holandii] było międzynarodowe śledztwo, mieli wrak, to wszystko, co jest potrzebne, żeby udowodnić, w jaki sposób doszło do tego, że samolot spadł, że został zestrzelony, wiadomo, jaką rakietą itd. My w tej chwili już bardzo dużo wiemy o tym, co stało się naprawdę na lotnisku smoleńskim. Nie mamy żadnej wątpliwości, że to był zamach, natomiast jesteśmy w sensie procesowym w trochę trudniejszej sytuacji, ale będziemy, mam nadzieję, ją poprawiać i finał będzie pewnie właśnie taki – stwierdził Kaczyński w „Sygnałach dnia” Jedynki.

Trzymamy za słowo. Nie może być przecież tak, że Putinowi upiecze się z tego powodu, iż PiS nie odważył się przedstawić swoich niezbitych dowodów na forum międzynarodowym. Holandia i Australia nie miały takich oporów. Porównajmy te dwie sprawy.

●●●

Australia i Holandia poinformowały niedawno, że w ramach ONZ rozpoczęły wspólne działania prawne przeciwko Rosji. Chodzi o zestrzelenie samolotu Malaysia Airlines, do którego doszło osiem lat temu. Zginęło 298 osób. Maszyna została trafiona nad opanowaną przez separatystów wschodnią Ukrainą, około 50 km od granicy ukraińsko-rosyjskiej. Wyrzutnia, z której zestrzelono samolot, należała do rosyjskich sił zbrojnych i przyjechała prawdopodobnie z jednostki w Kursku.

Od razu było wiadomo, że samolot został zestrzelony, bo chwalili się tym sami rosyjscy najemnicy z Donbasu. Opublikowali nawet filmiki w internecie. A zrobili to, bo na początku byli przekonani, że była to ukraińska maszyna transportowa.

Holandia wraz z Ukrainą wystąpiła przeciwko Rosji do Strasburga. Europejski Trybunał Praw Człowieka przeprowadził 26 stycznia pierwszą rozprawę w sprawie potencjalnej odpowiedzialności Moskwy za zbrodnię. Proces nie jest łatwy: trzeba będzie udowodnić, że to Rosja kontrolowała obszar, z którego wystrzelono pocisk.



• Katastrofa prezydenckiego samolotu Tu-154M w Smoleńsku. Rosja, 10 kwietnia 2010 r. FOT. FILIP KLIMASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli chodzi o Smoleńsk, polska prokuratura dysponuje całą masą wyników badań, czym się sama chwaliła: „Podkreślić należy, że w toku śledztwa z jednego miejsca lub przedmiotu związanych z katastrofą smoleńską pobieranych było po kilka śladów i próbek do badań. Do zagranicznych laboratoriów przekazano próbki, które nie były wcześniej badane w kraju. Część materiałów przekazanych zagranicznym laboratoriom zostało pobranych w wyniku czynności wykonanych po 2016 roku”.

I dalej: „Kluczowe znaczenie dla śledztwa mają wycinki z foteli rozbitego samolotu, które zostały przekazane do badań w maju 2019 roku. Prokuratura musi jednak brać pod uwagę możliwość zanieczyszczenia śladów pobranych z miejsca katastrofy. Do zanieczyszczenia takiego mogłoby dojść zarówno w toku produkcji elementów samolotu, jego eksploatacji czy też złego przechowywania śladów pobranych po katastrofie. Dlatego też w uzgodnieniu z włoskimi biegłymi postanowieniem z 27.II.2019 r. przekazano laboratorium również wymazy, próbki i wycinki kontrolne z foteli zapasowych, które nie były w samolocie w dniu katastrofy. W uzasadnieniu tego postanowienia prokurator wskazał m.in. potrzebę zweryfikowania, czy w produkcji pianek, obicia foteli i środków je konserwujących nie użyto materiałów, które służą do produkcji materiałów wybuchowych”.

Mamy 2022 rok i nic. Efektów badań nie znamy, choć po agresji Rosji na Ukrainę temat został mocno odgrzany przez PiS.

Przypomnijmy też, że rządowa komisja Jerzego Millera składająca się z najlepszych w Polsce specjalistów od

wypadków lotniczych w 2011 r. wykluczyła zamach, za przyczynę katastrofy z 10 kwietnia 2010 r. uznała wiele popełnionych przez załogę błędów, w tym złamanie podstawowych procedur bezpieczeństwa, i w mniejszej części rosyjskich kontrolerów. Samolot zniżał się bowiem w fatalnych warunkach pogodowych, w bardzo gęstej mgie i przy widoczności poziomej najwyżej 200 m. Nawet załoga jaka-40, który wylądował wcześniej w Smoleńsku, przekazywała załodze Tu-154M z prezydentem Lechem Kaczyńskim i 95 innymi osobami na pokładzie: „Ogólnie rzecz biorąc, to pi...da tutaj jest”. Kontrolerzy na początku mówili zaś, że warunków do przyjęcia samolotu nie ma.

Także prokuratura – na podstawie badań i opinii ekspertów – przed 2015 r. wykluczyła zamach.

●●●

PiS rządzi już siedem lat i zamachu nie udowodnił, choć powołał specjalny zespół w prokuraturze, wbrew zdecydowanej większości rodzin przeprowadził ekshumacje ciał ofiar katastrofy i wpompował 25 mln zł w smoleńską komisję Antoniego Macierewicza.

„Eksperti z pracującego dla prokuratury Międzynarodowego Zespołu Biegłych z zakresu medycyny sądowej, złożonego z naukowców z Polski, Portugalii, Danii i Szwajcarii, wydali opinie wstępne dotyczące przyczyn zgonów oraz mechanizmów powstania obrażeń stwierdzonych podczas ponownych sekcji zwłok ofiar katastrofy. Zespół pracuje nad wydaniem opinii uzupełniających. Do tej pory przedstawiono prokuraturze 58 takich opinii. Zakończenie pracy Międzynarodowego Zespołu Biegłych i wydanie opinii końcowej, która będzie ostatnim etapem pracy zespołu biegłych medyków, nastąpi nie wcześniej niż do końca roku 2021” – czytaliśmy w komunikacie Prokuratury Krajowej z 2021 r. I nadal cisza.

Onet w zeszłym roku pisał, że wyniki wspomnianych badań próbek od dawna są już w Polsce, ale prokuratura nie informuje o nich ani rodzin ofiar, ani opinii publicznej.

W dodatku przed wyborami w 2019 i 2020 r. PiS wyciszył sprawę Smoleńska i ukrył Macierewicza. Wydało się, że sprawa zamachu umrze śmiercią naturalną, bo efektów pracy

prokuratury nie było. Ale Kaczyński uznał, że trzeba ponownie spolaryzować scenę polityczną, bo obóz władzy na tym zyska, i zaczął znów opowiadać o zamachu. Niemniej brak wraku nie jest żadnym powodem do tego, by zaniechać ścigania Rosji przed międzynarodowymi trybunałami. W dodatku polscy śledczy w ostatnich latach byli w Smoleńsku i badali wrak.

Są też wyliczenia pseudoekspertów Macierewicza i badania próbek. Gdyby doszło do zamachu, to wszystkie wyniki tych badań jasno by to pokazywały. I należałoby je skonfrontować z opiniami międzynarodowymi przed sądem.

Rząd PiS miał nawet wysłać skargę do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. W lutym 2017 r. ówczesny szef MSZ Witold Waszczykowski informował, że skarga jest „na ukończeniu”. Ale ostatecznie jej nie złożono. Bo wiadomo, jaki byłby werdykt poważnych ekspertów powołanych na użytek takiego procesu. Miałby dla PiS i dla Macierewicza.

●●●

Przypadek Australii i Holandii jest dla PiS niewygodny, bo gdy ta partia była w opozycji, wielokrotnie słyszeliśmy, że gdy przejmie władzę, poprosi NATO o pomoc w wyjaśnieniu katastrofy i powstanie międzynarodowa komisja złożona z ekspertów, która zamach udowodni. Nic z tych rzeczy się nie wydarzyło, nawet administracja Donalda Trumpa nie dostarczyła żadnych dowodów na zamach, na co PiS bardzo liczył.

Argument Kaczyńskiego i innych „zamachowców” był taki: zmowa milczenia, obawa międzynarodowej opinii publicznej przed oskarżeniem Rosji z powodów geopolitycznych i gospodarczych. Teraz takiego kitu nie da się nikomu wcisnąć. A jeszcze Australia i Holandia dobitnie to pokazały.

Prawda jest taka, że żadnego ścigania Rosji nie będzie, bo prokuratorzy doskonale zdają sobie sprawę, że była to zwykła katastrofa lotnicza – efekt wielu niekorzystnych zjawisk, błędów, łamania procedur. Dwa niezależne od siebie zespoły najlepszych polskich ekspertów zbadały katastrofę smoleńską, sprawdziły wszystkie dane, także pod kątem zamachu, i na koniec stwierdziły, że był to wypadek. Głoszenie teorii zamachu było bardzo szkodliwe dla polskiej polityki zagranicznej, ponieważ inne kraje lekcewałyby polskie argumenty przeciwko Rosji, uznając, że nasz kraj jest pogrążony w rusofobii, a dowodem są bzdury o zamachu w Smoleńsku.

Jeśli PiS uzna, że będzie to opłacalne politycznie, to może jakąś skargę wysłać do międzynarodowego trybunału. Po to, by zamknąć dyskusję o swojej bezczynności, i będzie liczył na to, że proces długo potrwa i wszyscy zapomną, o co w nim chodziło. A potem w razie czego się ogłosi, że sędziowie byli stronniczy.

Na razie jedno jest pewne: PiS wpadł w pułapkę, bo jeśli Putin jest winny śmierci prezydenta Kaczyńskiego, to ten obóz rządzący nie zrobił nic, by mordercę ukarać. Nawet nie spróbował. ●

Dominika Wielowieyska

Potrzeba przełomowych decyzji

– Chciałbym podziękować polskiemu społeczeństwu za to, jak przyjęło uchodźców. Czujemy się tutaj nie jak cudzoziemcy, ale jak członkowie rodziny – mówił na zakończenie trzydniowej wizyty Dmytro Kuleba, minister spraw zagranicznych Ukrainy.

Paweł Wroński

Rozmowy Kuleby w Polsce dotyczyły wsparcia walczącej Ukrainy na arenie międzynarodowej w NATO i Unii Europejskiej, wzmocnienia sankcji przeciwko Rosji oraz pomocy humanitarnej, a szczególnie wojskowej.

O tej ostatniej szef ukraińskiego MSZ – pamiętając zapewne zamieszanie z przekazaniem Ukrainie polskich samolotów myśliwskich MiG-29 – nie chciał mówić. Stwierdził jednak, że te kwestie były poruszane. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski apelował do Europy o samoloty i czołgi, bo są potrzebne do powstrzymania agresji rosyjskiej i odbicia zajętych terytoriów, a Polska taki sprzęt posiada.

Kuleba w sposób znaczący nawiązał do zmiany zachowania w tej kwestii, widocznej w przypadku niektórych państw europejskich. Choćby Niemiec, które na początku stanowczo sprzeciwiały się przekazywaniu Ukrainie broni. Ostatnio Wielka Brytania zdecydowała się przekazać m.in. pojazdy opancerzone, artylerię samobieżną i artylerię obrony wybrzeża. Kuleba stwierdził, że sprawa dozbrojenia Ukrainy ma znaczenie fundamentalne.



• **Kuleba złożył wczoraj kwiaty przed pomnikiem prezydenta Kaczyńskiego**
FOT. CZAREK SOKOŁOWSKI / AP

Szef ukraińskiego MSZ poinformował, że na razie jego kraj nie ma żadnej odpowiedzi na propozycje, które złożył podczas negocjacji pokojowych w Stambule

– Potrzebne są nowe, przełomowe decyzje, właśnie nad nimi pracujemy – podkreślił, zaznaczając, że nie może być żadnych ograniczeń w dostawach broni do Ukrainy.

Konstruktywna rozmowa

Kuleba na koniec wizyty złożył kwiaty przed pomnikiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz pomnikiem ofiar katastrofy smoleńskiej.

Na placu Piłsudskiego stwierdził, że Rosja odpowie za wszystkie zbrodnie przeciwko „naszym narodom”. Zapytany, czy chodzi także o katastrofę smoleńską, stwierdził, że jest ona częścią tego, co wydarzyło się w ostatnim czasie.

Na początku wizyty minister Kuleba stwierdził, że przyjechał także po to, aby „dokładniej zrozumieć inicjatywę wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego” dotyczącą wysłania na Ukrainę „sił pokojowych i nie tylko” w celu rozgraniczenia wojsk. Kaczyński zgłosił ją podczas wizyty trzech premierów 15 marca w Kijowie. Propozycja została odrzucona przez Stany Zjednoczone i NATO, a prezydent Zelenski mówił, że jej nie rozumie i że może ona doprowadzić do zamrożenia konfliktu.

Już w środę Kuleba mówił, że odbył długą i konstruktywną rozmowę z wicepremierem Kaczyńskim i jasno zrozumiał propo-

zycję polskiego wicepremiera. Na briefingu w ambasadzie stwierdził, że Polska będzie jako członek NATO wspierać pokojowe inicjatywy, ale – jak dodał – otrzymał zapewnienie, że nie będą one prowadziły do zamrożenia konfliktu. – Naszym celem jest, aby na terenie Ukrainy nie było żadnych rosyjskich wojsk. Tak jak 23 lutego – mówił Kuleba.

Polska pomoc

Stwierdził, że Polska jest liderem zwiększenia nacisku sankcyjnego na Rosję. – Rozmawialiśmy na temat blokady handlu z Rosją, a także innymi krajami poprzez terytorium Polski. Polska jest też liderem wśród krajów, które zrezygnowały z dostaw rosyjskich surowców energetycznych – dodał i za taką podstawę podziękował.

Szef ukraińskiego MSZ poinformował, że na razie jego kraj nie ma żadnej odpowiedzi na propozycje, które złożył podczas negocjacji pokojowych w Stambule. – Czekamy na odpowiedź i wtedy będzie jasne, czy Rosja chce rozmawiać – zaznaczył.

Mówiąc o przyszłości, wskazał Polskę jako kraj, który najbardziej chce wspierać Ukrainę w przyszłych proeuropejskich aspiracjach. Zapewnił, że Ukraina nigdy nie zapomni pomocy, jakiej obecnie udzieliła jej Polska, i jeśli będzie taka potrzeba, zawsze przyjdzie z pomocą. Przypomniał, że 300 lat temu, kiedy oba kraje były razem, to zwyciężały. Zapewne była to aluzja do bitwy pod Chocimiem, gdzie wojska polskie wspierali kozacy atamana Petra Konaszewicza-Sahajdacznego.

W trakcie trzydniowej wizyty Dmytro Kuleba spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą, premierem Mateuszem Morawieckim, wicepremierem Jarosławem Kaczyńskim, ministrami obrony i spraw wewnętrznych oraz marszałkami Sejmu i Senatu. ●

Parasol Strasburga nad polskimi sędziami

Izba Dyscyplinarna nie będzie mogła z zaskoczenia zawiesić sędzi, która powołała się na wyroki Trybunału w Strasburgu. To kolejne zabezpieczenie w sprawach polskich sędziów. – Widać, że ETPC rozłożył nad nimi parasol ochronny – mówi adwokatka Sylwia Gregorczyk-Abram.

„Europejski Trybunał Praw Człowieka zasygnalizował polskiemu rządowi środek tymczasowy w sprawie Głowacka przeciwko Polsce” – czytamy w komunikacie Trybunału opublikowanym w czwartek. „Trybunał uwzględnił wnioski o takie środki jedynie w wyjątkowych przypadkach, jeśli w przeciwnym wypadku skarżący byłby narażeni na ryzyko nieodwracalnej szkody” – napisano.

Te „wyjątkowe przypadki” pozwoli stają się normą w sprawach

polskich sędziów. Od lutego ETPC już sześć razy zarządził w nich środki tymczasowe. W najnowszej sprawie uznał, że są one niezbędne, bo nieodwracalna szkoda grozi sędzi Sądu Okręgowego w Krakowie Annie Głowackiej: „Sędzia narażona jest na ryzyko zawieszenia, bo zastosowała orzecznictwo ETPC”.

To nie był wyrok

Anna Głowacka jest sędzią od 30 lat. W lutym w jednej ze spraw odmówiła nadania klauzuli wykonalności wyrokowi Sądu Apelacyjnego w Krakowie, ponieważ wydała go tzw. neosędzia. „Sąd uznaje czynność nazwaną wyrokiem za nieistniejącą, a jej wydanie za naruszające konstytucyjne prawo do sądu” – uzasadniła Głowacka. Oparła się przy tym m.in. na orzeczeniach ETPC.

Za swoją odmowę Głowacka została zawieszona na miesiąc przez prezeskę sądu – Dagmarę Pawelczyk-Woicką, szkolną koleżankę ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Postępowanie wszczął też rzecznik dyscyplinarny. Zarzucił jej zakwestionowanie powołania sędziego, a także nadużycie władzy, za co kodeks karny przewiduje do trzech lat więzienia. Teraz sprawą sędzi powinna zająć się Izba Dyscyplinarna, która może zawiesić ją bezterminowo.

Parasol nad sędziami

„Sędzia twierdzi, że rozpoznanie jej sprawy przed ID pozbawi ją prawa do sądu. Jej zdaniem istnieje poważne ryzyko, że zostanie ona zawieszona, co doprowadzi do dalszej erozji zasady rządów prawa w Polsce” – ETPC przytacza skargę sędzi, która wpłynęła do trybunału na początku tygodnia.

Zabezpieczenie pozbawia izbę możliwości rozstrzygnięcia sprawy sędzi „z zaskoczenia”. Zdarzało się to w przeszłości, a sędziowie o wyniku dowiadywali się z mediów. W sprawie sędzi Głowackiej Trybunał nakazał polskiemu rządowi, aby z 72-godzinnym wyprzedzeniem powiadomił ETPC i sędzię o posiedzeniu ID. Gdy trybunał otrzyma takie powiadomienie będzie mógł – jeśli uzna to za stosowne – zdecydować o kolejnym środku tymczasowym i powstrzymać izbę od zajmowania się sprawą sędzi.

Na taki krok ETPC zdecydował się po raz pierwszy na początku lutego w przypadku sędziego SN Włodzimierza Wróbla. Nakazał izbie zaniechać wszelkich działań w jego sprawie. – To rzecz, która wcześniej była nie do pomyślenia. Trybunał nigdy tak szeroko nie stosował środków tymcasso-

wych – mówi Sylwia Gregorczyk-Abram, adwokatka z Inicjatywy Wolne Sądy i pełnomocniczka Wróbla. – Ten wniosek zapoczątkował trend, który obserwujemy obecnie – dodaje.

Od tego czasu ETPC zarządził kolejne środki (wstrzymanie sprawy lub nakaz poinformowania o posiedzeniu z wyprzedzeniem) w sprawie pięciorga sędziów, którym grozi zawieszenie.

– To wskazuje, że Trybunał rozumie sytuację w Polsce i otworzył drzwi dla pełnomocników procesowych i dla sędziów. Można powiedzieć, że w pewnym sensie trybunał rozłożył nad sędziami parasol ochronny, który ma ich zabezpieczyć przed bezprawnym działaniem izby – mówi Gregorczyk-Abram. ●

**Łukasz Woźnicki
Jarosław Sidorowicz**

W PONIEDZIAŁEK I WTOREK W „WYBORCZEJ”

Egzamin ósmoklasisty

- Przykładowe arkusze egzaminacyjne z rozwiązaniami
- Testy z matematyki i języka polskiego
- Doskonała metoda powtórki przed egzaminem ósmoklasisty

W poniedziałek - matematyka, **we wtorek** - język polski



**EGZAMIN
8-KLASISTY**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34153742

Viktor Orbán po niedzielnych wyborach robi zwrot?

Węgry niespodziewanie zwróciły się do Komisji Europejskiej po miliardowe kredyty. Czy oznacza to, że Viktor Orbán po spodziewanej przez siebie wygranej w niedzielnych wyborach zwróci się jednak ku Zachodowi?

Michał Kokot

Na razie w ostatnich dniach kampanii wyborczej rządzący atakują zachodnie instytucje. Wspierają ją przy tym zaprzyjaźnione organizacje, jak np. polskie stowarzyszenie Ordo Iuris. Jego prezes Jerzy Kwaśniewski udzielił w czwartek prorządowemu dziennikowi „Magyar Nemzet” wywiadu, w którym stwierdził, że monitorująca wybory na Węgrzech Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie „zasadniczo reprezentuje stronę opozycji i jest stronnictwa”.

OBWE wysłała na początku roku na Węgry misję, która ma badać przebieg kampanii oraz samych wyborów. Formalnie dostała zaproszenie od rządu Węgier, ale ten teraz ją atakuje.

– Te zachodnie instytucje pokoju stały się instytucjami wojny – powiedział premier Orbán i stwierdził ironicznie, że w tym roku OBWE przysłała rekordową liczbę obserwatorów, co „będzie dobre dla węgierskiej turystyki”.

„Opozycja mówi językiem wojny”

OBWE rzeczywiście przysłała pełny skład obserwatorów na misję – ponad 200 osób. Jak tłumaczy organizacja, stało się to z powodu obaw formułowanych m.in. przez węgierskich urzędników, z którymi mieli rozmawiać jej przedstawiciele.

Katya Andrusz, rzeczniczka Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE, zapewnia jednak w rozmowie z „Wyborczą”: – Jesteśmy organizacją neutralną politycznie. Nie interesuje nas to, kto wygrywa wybory, lecz to, jak je wygrywa.

W raporcie OBWE po wyborach zapewne znajdzie się wzmianka o incydencie sprzed kilku dni, gdy znalezione zostały nadpalone i wypełnione karty do głosowania porzucone przy jednej z węgierskich autostrad. Do głosowania korespondencyjnego uprawnieni są bowiem Węgrzy z rumuńskiej Transylwanii (to blisko 1,5 mln osób, populacja Węgier to niespełna 10 mln). Opozycja twierdzi, że to dowód na możliwe fałszerstwa.

Rządzący Fidesz twierdzi jednak, że to prowokacja opozycji, a wybory przebiegają w sposób zupełnie prawidłowy. Według Orbána opozycja mówi „językiem wojny” i chce uwikłać Węgry w „krwawy konflikt”, domagając się zezwolenia na transport broni przez terytorium kraju dla Ukrainy. Zapowiada, że nie będzie zgody ani na to, ani na zakaz importu rosyjskich surowców, bo to uderzyłoby Węgrów po kieszeni.

Węgierski rząd od początku roku uczynił bardzo wiele, by podreperować węgierskie budżety domowe: zwrócił podatek dochodowy rodzinom z dziećmi, zwolnił z płacenia podatku osób poniżej 25. roku życia, jednorazowo wypłacił sześciomiesięczne premie mundurowym i przywrócił trzynastą emeryturę (zniesioną jeszcze pod koniec rządów socjalistów w 2009 r.).



FOT. ANNA SZILAGYI / AP

Jak donosi portal 444.hu, Budapeszt jest tak zdesperowany, że w poufnym liście do Komisji rząd zgodził się nawet na powołanie specjalnej instytucji badającej korupcję, która ma być podporządkowana prokuratorowi generalnemu

Czy budżet Węgier wytrzyma prezenty wyborcze

Jednak wszystkie te prezenty przed niedzielnymi wyborami (w których Fidesz, partia Orbána, walczy o czwartą z rzędu kadencję) są bardzo kosztowne dla budżetu Węgier.

Deficyt w lutym wyniósł 7,7 proc. PKB i ekonomiści zastanawiali się, jak długo rząd będzie w stanie jeszcze finansować te wydatki socjalne.

Orbán już daje sygnały, że dla Węgrów idą chude czasy. Wprawdzie zaprzecza, aby miał wprowadzić oszczędności, jeśli w niedzielę wygra wybory, ale stwierdził, że „nad gospodarką Węgier i innych krajów zbierają się gęste chmury”. – Możemy mieć nawet kłopot z zaopatrzeniem w niektóre produkty spożywcze – stwierdził nieoczekiwanie.

Tymczasem to właśnie regulacja cen podstawowych produktów spożywczych (m.in. oleju oraz udek kurczaka) wprowadzona kilka miesięcy temu była oczkiem w głowie rządu Orbána, który postanowił udowodnić, że potrafi walczyć z drożyzną.

Podobnie było też w przypadku cen paliw, które na początku były tak tanie, że w kolej-

ce po nie ustawiali się austriaccy i słowaccy spedytorzy (aż ostatecznie węgierski rząd zabronił ciężarówkom na obcych tablicach rejestracyjnych tankowania taniego paliwa). Różnicę w cenach najpierw musieli pokrywać z własnych kieszeni węgierscy właściciele stacji, później państwowy koncern MOL.

Rząd Węgier prosi Brukselę

Ale pieniądze w budżecie zaczynają się kończyć. Świadczyć ma o tym to, że rząd w ubiegłym tygodniu niespodziewanie zwrócił się do Komisji Europejskiej o pożyczkę z unijnego Funduszu Odbudowy. W sumie chodzić ma o równowartość ponad 9 mld euro.

Węgry i Polska są jedynymi krajami, którym Komisja nie wypłaciła jeszcze żadnych pieniędzy z Funduszu Odbudowy. Komisja miała zastrzeżenia wobec praworządności w Polsce oraz tolerowania – a wręcz wspierania – korupcji na Węgrzech przez rządzących.

Poza dotacjami obydwie kraje mogą się ubiegać o tanie pożyczki z Funduszu Odbudowy. Jednak Węgry jeszcze w ubiegłym roku ostentacyjnie odmówiły zwrócenia się po nie i jesienią wypuściły własne obligacje.

Teraz jednak, jak donosi portal 444.hu, Budapeszt jest tak zdesperowany, że w poufnym liście do Komisji rząd zgodził się nawet na powołanie specjalnej instytucji badającej korupcję, która – na wzór Estonii – ma być podporządkowana prokuratorowi generalnemu.

Jednak kłopot w tym, że na Węgrzech jest nim Péter Polt, lojalny wobec Fideszu, który w przeszłości umarzał wiele spraw korupcyjnych wobec ludzi tej partii. Jest praktycznie nieodwołalny aż do 2028 r., bo w 2019 r. Fidesz, mając większość konstytucyjną, powołał go na dziewięcioletnią kadencję.

Węgierski rząd nie przeczy, że zwrócił się o wypłaty dotacji i pożyczek do Komisji Europejskiej, ale tłumaczy to tym, że w kraju znalazło się pół miliona uchodźców z Ukrainy, na których utrzymanie potrzeba środków.

Organizacje humanitarne z kolei uważają, że to jedynie pretekst, by zgarnąć dodatkowe fundusze – uchodźcami z Ukrainy, podobnie jak w Polsce, zajmuje się bowiem nie rząd, lecz głównie zwykli ludzie i organizacje pozarządowe.

– Gospodarka jest w bardzo kruchym stanie – nie ma wątpliwości József Péter Martin, dyrektor budapeszteńskiego oddziału Transparency International, zajmującej się tropieniem korupcji.

Według niego nie można wykluczyć, że Węgry czeka w kolejnych miesiącach załamanie gospodarcze. – Uchronić nas przed tym może tylko uwolnienie środków unijnych – mówi.

Martin zwraca uwagę na to, że gospodarka Węgier „jest obecnie na sterydach”.

– Poziom inwestycji na Węgrzech jest formalnie bardzo wysoki, nawet relatywnie wyższy niż w Polsce. Ale wynika to przede wszystkim z zawyżania cen przez przedsiębiorców – mówi Martin, przypominając, że gospodarka kraju kontrolowana jest przez biznesmenów bliskich Orbánowi, w tym najważniejszego – Lőrincza Mészáros, jego dawnego kolegę ze szkoły.

– Gdy Orbán obejmował rządy w 2010 r., chodziło wtedy o stworzenie silnej węgierskiej klasy średniej, ale ta idea została wypaczona. Skończyło się na strukturach oligarchicznych, łapówkach i łamaniu prawa – mówi Martin.

Faworytem niedzielnych wyborów parlamentarnych jest rządzący Fidesz, który nad zjednoczoną opozycją (sojuszem aż sześciu partii od lewa do prawa) ma kilka punktów przewagi. Viktor Orbán rządzi nieprzerwanie Węgrami od 2010 r. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/swiat](https://wyborcza.pl/swiat)

Czy Ukraińcy zaatakowali rosyjską bazę?

Dwa helikoptery szturmowe ostrzelały raketami bazę paliwową pod Bielgorodem w Rosji. Rosjanie twierdzą, że atak przeprowadzili Ukraińcy. Ukraiński sztab generalny temu zaprzecza.

Bartosz T. Wielński

Jak podaje Reuters, informację o ukraińskim ataku potwierdził na Telegramie Wiaczesław Gładkow, gubernator obwodu bielgorodzkiego. W mediach społecznościowych opublikowano filmy przedstawiające dwa helikoptery szturmowe Mi-24 odpalające na niskiej wysokości salwy pocisków niekierowanych w kierunku zbiorników z paliwem i odlatujące w stronę Ukrainy. Na innym nagraniu widać unoszące się nad bazą dwa słupy ognia.

Według Gładkowa w pożarze, który wybuchł po ataku, rannych zostało dwóch pracowników. Ewakuowano też mieszkańców okolicy. Koncern Rosneft, do którego należy skład paliw, twierdzi, że nikt nie odniósł obrażeń. Zniszczeniu uległo osiem wielkich zbiorników.

Ukraiński sztab generalny twierdzi jednak, że „nie ma informacji o przeprowadzeniu takiego ataku”. Ukraińskie źródła sugerują wręcz, że za atakiem stoi Rosja, która niszc

ząc własną bazę paliw, chciała dostarczyć pretekst do wzmożenia ataków na Ukrainę.

Po południu informacje o ataku dementowało ukraińskie ministerstwo obrony. Z kolei Dmitrij Pieskow, rzecznik Kremla, użył informacji z Bielgorodu, by zakwestionować rozmowy z Ukrainą o zawieszeniu broni, których ostatnia runda zakończyła się kilka dni temu w Stambule. Wówczas obydwie strony były nawet zadowolone z rezultatów. – Ukraiński atak nie stwarza komfortowych warunków do kontynuowania rozmów pokojowych – komentował teraz Pieskow. W piątek rozmowy miały być kontynuowane w formie wideokonferencji.

Helikoptery Mi-24 sfilmowane nad Bielgorodem służą w siłach powietrznych zarówno Ukrainy, jak i Rosji.

Niszczą bazy paliwowe w Ukrainie

Rosjanie regularnie bombardują za pomocą lotnictwa lub pocisków kierowanych ba-

Ukraiński sztab generalny twierdzi, że „nie ma informacji o przeprowadzeniu takiego ataku”. Ukraińskie źródła sugerują wręcz, że za atakiem stoi Rosja, która niszcząc własną bazę paliw, chciała dostarczyć pretekst do wzmożenia ataków na Ukrainę

zy paliwowe w Ukrainie. W ten sposób chcą sparaliżować nie tylko ukraińską armię, ale także funkcjonowanie całego kraju.

Do tej pory Ukraińcy próbowali jedynie zestrzelić nadlatujące samoloty i pociski. Atak na Bielgorod – jeśli tę informację potwierdzą Ukraińcy – będzie ich pierwszym atakiem odwetowym na dużą skalę. Byłby to także pierwszy atak lotniczy na cele w Rosji od zakończenia drugiej wojny światowej. Doszłoby do niego w sytuacji, gdy rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu publicznie zapewniał, że ukraińskie siły powietrzne zostały unicestwione. Wcześniej Rosjanie zapewniali, że przestrzeń powietrzna ich kraju jest szczególnie monitorowana i chroniona przez nowoczesne systemy S-400, które mają zwalczać wrogie samoloty z odległości nawet 400 km.

Tydzień temu Ukraińcy ostrzelali pociskami ziemia-ziemia typu Toczka U port w okupowanym Berdiańsku w południowej Ukrainie.

Rosjanie wyszli z Czarnobyli, oddali lotnisko w Hostomlu

Eksperci: To przegrupowanie, które tylko wydłuży wojnę

Znaszych informacji wywiadowczych wynika, że rosyjskie jednostki nie wycofują się, lecz jedynie zmieniają pozycję – przekonywał szef NATO Jens Stoltenberg na czwartkowej konferencji prasowej. – Rosjanie próbują się przegrupować, zaopatrzyć swoje oddziały i wzmocnić ofensywę w rejonie Donbasu. Jednocześnie nadal wywierają presję na Kijów i inne miasta, możemy się więc spodziewać dodatkowych akcji ofensywnych, których skutkiem będzie jeszcze większe cierpienie ludności cywilnej – wyliczał. Stoltenberg podkreślił, że cel Rosji, jakim jest zwycięstwo militarne, nie zmienił się.

Wedle ostatnich zapewnień Moskwy Rosjanie zamierzają zmniejszyć aktywność na północy Ukrainy, bo koncentrują się teraz na „wyzwoleniu” Donbasu na wschodzie kraju, częściowo kontrolowanego od

2014 r. przez wspieranych przez Rosję separatystów.

To tu leżą samowwające republiki ługańska i doniecka będące częścią Ukrainy, trzy dni przed rozpoczęciem inwazji uznane przez Moskwę za niepodległe państwa. Amerykański wywiad przyznaje, że do tej pory Rosjanie nie dokonali w tym rejonie znacznych postępów, a ukraińskie oddziały sprawnie krzyżują im szyki.

Nie tylko Stoltenberg uważa, że Rosjanie nie wycofują się z okolic stolicy i z północy kraju, lecz jedynie przegrupowują siły.

Podobne informacje mają Brytyjczycy, którzy w piątek podali, że Rosja ściąga na Ukrainę posiłki. To między 1,2 tys. a 2 tys. żołnierzy z Gruzji.

Brytyjski minister obrony Ben Wallace ostrzega, że Rosjanie jedynie zmienili taktykę, ale „nie jest to odwrót”. Jednocześnie podkreślił, że posłanie na Ukrainę od-

działów z Gruzji raczej nie było częścią pierwotnego planu Rosji.

Cytowani przez BBC urzędnicy resortu obrony USA przyznają, że ok. 20 proc. rosyjskich oddziałów zgromadzonych pod ukraińską stolicą rozpoczęło przemieszczanie się. Rosjanie w dużej mierze opuścili m.in. lotnisko w Hostomlu pod Kijowem, wycofując się też z okolic Czarnobyli. Oddali też ukraińskim oddziałom co najmniej dwie wioski na południe od Czernihowa, niedaleko kluczowej drogi na Kijów.

Jednak Amerykanie podkreślają, że Rosja jednocześnie w ogóle nie ograniczyła nalotów w tym rejonie – nadal trwa bombardowanie zarówno Kijowa, jak i Czernihowa na północy kraju. Bomby nie przestają też spadać na miasta na południu kraju, które – według ukraińskiego MSW – staje się dziś kluczowym polem bitwy w ukraińskiej wojnie.

W czwartek wieczorem ukraińskie siły powietrzne poprosiły Zachód o większe wsparcie, tłumacząc, że ich przestrzałny sprzęt nie może się równać z rosyjskim.

Do tego Ukraińcy ponieśli duże straty i pilnie potrzebują systemów obrony przeciwrakietowej i przeciwlotniczej. Nadal otwarcie proszą o dostawy samolotów, a także o amerykańskie patrioty i norweskie nasamsy.

Cytowani w BBC przedstawiciele amerykańskiego wywiadu podkreślają, że jest za wcześnie, by uznać, że obserwowane dziś przegrupowanie rosyjskich oddziałów przyniesie realną zmianę na froncie. Faktycznie może ono oznaczać tylko jedno – znaczne rozciągnięcie wojny w czasie.

Także „The New York Times” cytuje w piątek przedstawicieli Pentagonu i zachodnich resortów obrony, którzy potwierdzają,

że Rosja utrzymuje pozycję wokół Kijowa i choć zmienia pozycję niektórych oddziałów, nie wycofuje ich.

Choć Rosjanie przyznali, że – z niesprecyzowanych powodów – oddają Ukraińcom kontrolę nad byłą elektrownią atomową w Czarnobyli, którą okupowali od kilku tygodni, to zdaniem Pentagonu to jedynie część szerszego procesu przegrupowania.

Pentagon dystansuje się od doniesień, że Rosjanie uciekają z Czarnobyli, bo rosyjscy żołnierze zostali tam wystawieni na promieniowanie. – Na tym etapie wydaje się, że wycofanie się jest raczej częścią większych wysiłków, których celem jest korekta pozycji i zaopatrzenie oddziałów, a niekoniecznie jakieś zdrowotne zagrożenia czy kryzys w Czarnobyli – stwierdził rzecznik Departamentu Obrony John Kirby. ●

Marta Urzędowska



FOT. RUSSIAN
EMERGENCY MINISTRY
PRESS SERVICE / AP

Trwał tam wtedy rozładunek okrętów desantowych Floty Czarnomorskiej, które przywiozły zaopatrzenie dla oblegających Mariupol i walczących w obwodzie chersońskim oddziałów. Rakiety zatopiły wielki okręt desantowy „Saratów”, dwie inne jednostki desantowe „Nowoczerkassk” i „Cezar Kunikow” zostały uszkodzone. Wcześniej Ukraińcy ostrzelali lotnisko pod Rostowem nad Donem. Rakiety uderzyły w stojankę, czyli miejsce, gdzie parkuje się samoloty i helikoptery. Nie wiadomo, ile rosyjskich maszyn udało się wtedy zniszczyć.

Bielgorod znajduje się 30 km od ukraińskiej granicy i 50 km od Charkowa. Miasto jest ważnym węzłem kolejowym, wokół niego Rosjanie koncentrowali wojska przed inwazją na Ukrainę. Kilka dni temu doszło tam do eksplozji w składzie amunicji. Władze twierdziły, że doszło do niej z powodu „czynnika ludzkiego”.

Spodziewana ofensywa

Rosyjska armia pospiesznie wycofuje się z północnej Ukrainy i dalej ponosi straty, bo ukraińscy żołnierze nieustannie atakują jej kolumny. W wielu miejscach Rosjanie minują drogi i budynki, by spowolnić postępy odzyskujących teren Ukraińców.

Rosjanie wycofują siły spod Kijowa, by przerzucić je do Donbasu. Spodziewana jest kolejna rosyjska ofensywa. W piątek Rosjanie po ciężkich walkach zdobyli miasto Izium. Teraz będą nacierać na Donbas od północy i od południa próbując okrążyć rozmieszczone wzdłuż linii demarkacyjnej ukraińskie jednostki. ●

Rosjanie spekulują o stanie zdrowia Putina

Otolaryngolodzy spędzili z Putinem w jego willach w ciągu czterech lat co najmniej 282 dni, zaś chirurg, ekspert ds. leczenia chirurgicznego pacjentów z rakiem tarczycy – 166 dni.

Wiktorija Bieliaszyn

Znana rosyjska redakcja „Projekt”, specjalizująca się w śledztwach dziennikarskich na temat Władimira Putina oraz jego najbliższego otoczenia, opublikowała w piątek materiał, z którego wynika, że prezydent Rosji może mieć poważne problemy ze zdrowiem. Świadczą o tym nie tylko procedury medycyny niekonwencjonalnej, których – jak twierdzą dziennikarze – Putin jest fanem, ale także to, że we wszystkich podróżach asystuje mu nawet dziewciu lekarzy różnych specjalizacji.

Od początku sprawowania rządów świat postrzegał prezydenta Rosji jako okaz zdrowia. W blasku reflektorów Putin kąpał się w przeręblu, uprawiał sztuki walki, grał w hokeja, pływał i jeździł konno. Wydawać by się mogło, że nigdy nie chorował.

Rosyjscy dziennikarze śledczy twierdzą jednak, że stworzony na potrzeby świata i elektoratu wizerunek Putina jako „rosyjskiego maczo” to właśnie tylko wizerunek. To, że Kreml nigdy nie upublicznił informacji o jakiegokolwiek jego poważniejszej niedyspozycji, nie świadczy wcale o końskim zdrowiu przywódcy.

Po raz pierwszy wyraźne problemy zdrowotne Putina zauważono na początku jego trzeciej kadencji. Prezydent zaczął wtedy widocznie kuleć, co mimo wysiłków operatorów kamer zauważalne było podczas obchodów dnia jedności narodowej 4 listopada 2012 r. na placu Czerwonym. Miał to być skutek upadku podczas jazdy konnej. „Leczenie trwało bardzo długo, odwołano wtedy wiele spotkań”, przypomina „Projekt”.

Od lat prezydentowi we wszystkich podróżach asystuje grupa kilku, a niekiedy nawet kilkunastu lekarzy. W przeszłości Putin miał być też stałym pacjentem Centralnego Szpitala Klinicznego w Kuncewie pod Moskwą. Z czasem jednak lekarze zaczęli wizytować go w jego willi



• Minister obrony Siergiej Szojgu i Władimir Putin, marzec 2021 r.

FOT. ALEXEI DRUZHININ / AP

Medycyna niekonwencjonalna

Już wtedy Putin miał zapalać prawdziwą pasją do medycyny niekonwencjonalnej i kąpiele w ekstrakcie z poroża jelenia, co ponoć polecił mu obecny minister obrony Siergiej Szojgu. Ma ona rzekomo pomagać pacjentom leczącym się onkologicznie. Prezydent Rosji – jak twierdzą dziennikarze „Projektu” – wielokrotnie odwiedzał w tym celu Altaj, bo właśnie tam występują marale, jelenie szlachetne, z których rogów – sposób uznany przez obrońców praw zwierząt za tortury – pozyskiwany jest ekstrakt.

Co najmniej raz w roku ekstrakt, którego skuteczność nie jest potwierdzona naukowo, przywożony jest także do Moskwy specjalnym odrzutowcem.

To nie oznacza, że Putin zrezygnował z tradycyjnej medycyny. Od lat prezydentowi we wszystkich podróżach asystuje grupa kilku, a niekiedy nawet kilkunastu lekarzy. W przeszłości Putin miał być też stałym pacjentem Centralnego Szpitala Klinicznego w Kuncewie pod Moskwą. Z czasem jednak lekarze zaczęli wizytować go w jego willi.

Dziennikarzom udało się potwierdzić, że w 2017 r., kiedy Putin odniósł kontuzję podczas meczu hokejowego w Soczi, w sanatorium Ruś, nieopodal prezydenckiej rezydencji, osiadł m.in. Konstantin Sim, ortopeda i stały lekarz prezydenta. Na podstawie tych samych dokumentów wiadomo, że do rezydującego często w Soczi Putina lałali też inni lekarze, co często zbiegało się z tajemniczymi, kilkudniowymi „zniknięciami” prezydenta Rosji, o których kilkakrotnie informowały media.

Wzbudzały one wiele emocji i podejrzeń. By ich uniknąć, władze – jak tłumaczą dziennikarze „Projektu” – zaczęły przygotowywać „konserwy”, czyli nagrania z wystąpieniami Putina do

publikacji w czasie, kiedy jest on niedysponowany. „Konserwy”, jak piszą dziennikarze, wykorzystywane były m.in. w marcu 2015 r., sierpniu 2017 r., lutym 2018 r. i we wrześniu 2021 r.

Autorzy śledztwa zwracają uwagę na to, że najczęściej Putinowi towarzyszą otolaryngolodzy oraz chirurg specjalizujący się w chorobach onkologicznych. Ci pierwsi spędzili z nim w ciągu czterech lat co najmniej 282 dni, zaś chirurg Jewgienij Seliwanow, ekspert ds. leczenia chirurgicznego pacjentów z rakiem tarczycy – 166 dni.

Troska na pierwszym miejscu

Osoby z otoczenia lekarzy opiekujących się prezydentem Rosji miały przekazać redakcji, że na Kremlu temat zdrowia Putina zawsze należał do jednego z czołowych, ale jesienią 2021 r. osiągnął bezprecedensową skalę. Informacja o ponownym „odizolowaniu się” prezydenta z powodu pandemii koronawirusa we wrześniu miała zadziwić nawet jego najbliższych współpracowników.

Długie stoły, za którymi prezydent Rosji spotykał się m.in. z prezydentem Francji czy ze swoimi współpracownikami, nie są sposobem wyrażenia stosunku Putina do rozmówcy, ale próbą uchronienia się przed zakażeniem.

„W szczytach pandemii prezydent prowadził większość spotkań online, a nieliczne osoby, które mogły zobaczyć się z nim osobiście, były dopuszczone dopiero po dwutygodniowej kwarantannie i zbadaniu kału” – podkreślają dziennikarze. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na
Wyborcza.pl/swiat



już w sprzedaży

DOBREM PRZEZWYCIEŻAJ ZŁO

Droższa komunikacja

25
20

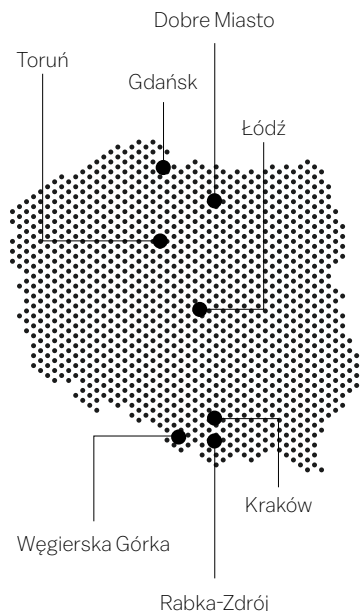
PROC.

• **Rada Miasta Gdańska uchwaliła podwyżki cen biletów w komunikacji miejskiej. Od czerwca za jednorazowe bilety pasażerowie zapłacą więcej o jedną czwartą, a za bilety okresowe – o 10 proc.**

RABKA-ZDRÓJ

Radni odrzucili rezolucję

Po co zaogniać jeszcze bardziej sytuację – w taki sposób rabczańscy radni tłumaczą swój sprzeciw wobec petycji w sprawie solidarności z Ukrainą. Nie mieli oni jednak oporów przed tym, aby odwołać ze stanowiska przewodniczącego rady miasta Michała Skowrona, który dwukrotnie próbował zachęcić ich do potępienia działań Putina. Rezolucje solidaryzujące się z Ukraińcami przyjmowane są przez lokalne samorządy w całej Polsce, a pierwszą przyjęto w Wieluniu. ●



TORUŃ

Uber dotarł do Torunia

Mieszkańcy Torunia mogą od czwartku zamawiać przejazdy za pośrednictwem aplikacji Uber. Uber to dostępna na całym świecie aplikacja mobilna umożliwiająca użytkownikom dotarcie do celu z góry ustaloną trasą oraz za cenę znaną w chwili zamawiania kursu. W Polsce usługa zaczęła być dostępna w 2014 r. w Warszawie, potem została uruchomiona również w Krakowie, Trójmieście, we Wrocławiu, w Poznaniu, Łodzi, Lublinie, Bydgoszczy, Rzeszowie, Szczecinie, Radomiu i na Śląsku. ●

DOBRE MIASTO

Politycy obiecują obwodnicę

W czwartek w Dobrym Mieście politycy PiS obiecywali budowę obwodnicy. Co ciekawe, nie jest ona ujęta w programie rządowym. Za to burmistrz to sympatyk partii rządzącej. Politycy deklarują finansowanie tej „pozaprogramowej” obwodnicy w ciągu DK 51, więc drogowcy mogą zacząć przygotowania do ogłoszenia przetargu na wyłonienie wykonawcy dokumentacji projektowej. Sama budowa ma się zacząć po 2026 r. ●

ŁÓDŹ

Lekarze z Ukrainy już pracują

Od wybuchu wojny w Ukrainie do pracy w łódzkich szpitalach i przychodniach zgłosiło się już kilkudziesięciu lekarzy. 21 z nich ma już prawo wykonywania zawodu, które udało się im zdobyć w uproszczonym trybie.

Agnieszka Urazińska

Od momentu wybuchu wojny Okręgowa Izba Lekarska wydała już 21 pozwoleń dla lekarzy z Ukrainy różnych specjalności na pracę w placówkach ochrony zdrowia. To postanowienia warunkowe, wydawane w przyspieszonym trybie na podstawie rozporządzenia ministra zdrowia. – Wydawane są na podstawie oświadczenia lekarza o znajomości języka polskiego i po głosowaniu na posiedzeniu Okręgowej Izby Lekarskiej. Takie głosowania były dwa. Wiemy, że wciąż napływają zgłoszenia od nowych chętnych, które będą rozpatrywane – mówi Justyna Kowalewska, rzeczniczka Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi.

Lekarze z Ukrainy chcą pracować w Polsce

Jak informował kilka dni temu Wojciech Andrusiewicz, rzecznik Ministerstwa Zdrowia, w Polsce takich zgód w trybie uproszczonym zostało wydanych od początku wojny w Ukrainie ponad sto, a dodatkowo – kilkadziesiąt dla ukraińskich pielęgniarek. To możliwe po tym, jak 9 marca resort zdrowia wydał dokument regulujący zatrudnianie ukraińskich medyków. Mogą się ubiegać – w zależności od wykształcenia, znajomości języka polskiego i posiadanych dokumentów – na przykład o prawo wykonywania zawodu na określony zakres

czynności, czas i miejsce i o wykonywanie zawodu samodzielnie po jednym roku pracy pod nadzorem. Mogą się także starać o to, aby wykonywać zawód samodzielnie po trzech miesiącach pracy albo pracować wyłącznie pod nadzorem polskiego pracownika.

Anna Leder, rzeczniczka łódzkiego NFZ, informuje, że uproszczony dostęp do zawodu dla lekarzy, pielęgniarek, położnych, dentystów, ratowników obowiązuje po złożeniu przez nich określonych dokumentów, na przykład takich, które potwierdzają ich wiedzę i doświadczenie medyczne oraz znajomość języka polskiego. – Po złożeniu tych dokumentów będą mogli, na ściśle określonych warunkach, wykonywać swój wyuczony zawód w Polsce przez pięć lat – mówi. – Personel medyczny z Ukrainy, dzwoniąc na bezpłatną infolinię Narodowego Funduszu Zdrowia 800 190 590, uzyska komplet informacji na temat zasad zatrudnienia w Polsce. Rozmowy są prowadzone w językach ukraińskim i polskim. Konsultant krok po kroku poinstruuje medyka z Ukrainy, jak może podjąć zatrudnienie w placówce leczniczej zgodnie ze swoimi kwalifikacjami.

Dodatkowo Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego prowadzi dla medyków z Ukrainy 45-godzinne bezpłatne kursy języka polskiego. Jak poinformowało Ministerstwo Zdrowia,



• **9 marca resort zdrowia wydał dokument regulujący zatrudnianie ukraińskich medyków i uprościł procedurę wydawania pozwoleń** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Polsce brakuje blisko 70 tysięcy medyków, a wielu jest w wieku emerytalnym – nie wszyscy są entuzjastycznie nastawieni do zatrudniania cudzoziemców

Zezwolenia dla Ukraińców

21

ZEZWOLEŃ

• **tylę wydała Okręgowa Izba Lekarska w Łodzi dla lekarzy z Ukrainy**

bierze w nich aktualnie udział 1424 medyków.

Pomogą na braki kadrowe?

Zdania na temat zatrudniania medyków z Ukrainy w polskich placówkach są podzielone. Dr Jarosław Krawczyk, lekarz rodzinny, członek zarządu Porozumienia Zielonogórskiego, uważa, że zasady przyjęć lekarzy z Ukrainy należy uprościć. – Znam wielu ukraińskich lekarzy, którzy czekają na przyznanie prawa wykonywania zawodu już od wielu miesięcy i nie mogą pracować. Pomijam już tych, którzy przyjechali ostatnio z uchodźczą falą i też są lekarzami czy pielęgniarkami. Gdyby umożliwić im pracę, przybyłoby kadr i w wielu przypadkach odpadłby problem z barierą językową.

Ale chociaż temat braków kadrowych wśród medyków powraca – szacuje się, że w Polsce brakuje blisko 70 tysięcy, a wielu jest w wieku emerytalnym – to nie wszyscy są entuzjastycznie nastawieni do zatrudniania cudzoziemców. – Zatrudnienie na wakaty osób z Ukrainy nie jest sprawą prostą ani oczywistą – uważa Agnieszka Józwik, dyrektorka szpitala w Zgierzu. – Bariery językowa w pracy, która wymaga

precyzyjnej komunikacji, a od niej może zależeć życie pacjenta, to rzeczywiście duży problem. Nauka języka to nie jest szybki proces, a pielęgniarka czy lekarz potrzebują nie tylko podstaw. Oni powinni móc porozumiewać się po polsku w stopniu komunikatywnym i wypełniać dokumentację pacjentów. Nie wyobrażam sobie, jak można taką biegłość językową szybko osiągnąć.

Z kolei dr Paweł Czekalski, szef Okręgowej Izby Lekarskiej, zwraca uwagę na rozbieżności w wykształceniu medyków. – Standardy ukraińskie i polskie są różne – tłumaczył w rozmowie z „Wyborczą”. – A dokładniej – polscy lekarze są dużo lepiej wykształceni. I znam sytuację, że chirurg z Ukrainy po dwóch latach praktyki ma na koncie tylko wycinanie wyrostków i amputacje. Potrzeba dodatkowej praktyki, żeby jego doświadczenie i wiedza były porównywalne z chirurgiem z Polski. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na lodz.wyborcza.pl**

Igrzyska w Krakowie

W przyszłym tygodniu podpiszemy umowę z ministrem sportu, w kolejnym tygodniu umowę host city i w ten sposób zamkniemy ten proceduralno-finansowy aspekt organizacji igrzysk europejskich



WITOLD KOŹŁOWSKI
marszałek województwa małopolskiego

Beskidy. Powstaje gigantyczna estakada na S1



FOT. KRZYSZTOF PACZKOWSKI/STUDIOWIZJER.PL

Powstające tzw. obejście Węgierskiej Górki jest ostatnim brakującym odcinkiem drogi ekspresowej S1 przed granicą polsko-słowacką. Będzie on miał 8,5 km długości. Kierowcy, jadąc od strony Bielska-Białej i Żywca, wjadą na niego w rejonie Przybędzy. Ci, którzy będą jechać od Zwardonia, wjadą na nowy fragment w rejonie Milówki. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad podkreśla, że to najtrudniejsze zadanie realizowane na całej drodze ekspresowej S1. Trasa powstaje w Beskidach, dlatego w większości zostanie poprowadzona estakadami – w tym najdłuższą, liczącą niemal 1 km długości – i tunelami. ●
Marcin Czyżewski

Gdańsk

Chcą okiełznać turystów

Władze Gdańska wyciszą Śródmieście. Radni przyjęli dwie uchwały, które pomogą uporać się z nocnym hałasem i libacjąmi w centrum miasta.

Michał Tokarczyk

Nowe przepisy dla Śródmieścia poprzedziły konsultacje społeczne. Bo jak pokazują badania socjologów z Uniwersytetu Gdańskiego, aż 70 proc. mieszkańców Starego i Głównego Miasta skarży się na zakłócenia ciszy nocnej. Do tego 78 proc. ankietowanych gdańszczan jako główną przyczynę hałasu wskazuje ludzi, którzy spożywają alkohol na ulicach.

Jak wyciszyć Śródmieście?

– Chcemy, aby Śródmieście było otwarte na turystykę, ale też rozumiemy, że zamieszkujący tu gdańszczanie i gdańszczanki mają prawo do odpoczynku w swoich domach, do ciszy nocnej – wyjaśnia wiceprezydent Gdańska Piotr Grze-lak. – Dlatego przygotowaliśmy narzędzia, dzięki którym będzie można skutecznie walczyć z hałasem.

Urzednicy przygotowali dwie uchwały: antyhałasową i antyalkoholową, które radni przegłosowali na czwartkowej sesji RMG. Pierwsza z nich ma obowiązywać



• Aż 70 proc. mieszkańców Starego i Głównego Miasta w Gdańsku skarży się na zakłócenia ciszy nocnej

FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Chcemy, aby Śródmieście było otwarte na turystykę, ale też rozumiemy, że zamieszkujący tu gdańszczanie i gdańszczanki mają prawo do odpoczynku w swoich domach, do ciszy nocnej

PIOTR GRZELA
wiceprezydent Gdańska

w godz. 22–8. Jej granice wytyczają ulice Podwale Staromiejskie, Podwale Przedmiejskie, Wąły Jagiellońskie oraz wschodnie krańce wysp Spichrzów i Ołowianki. Do nowych przepisów muszą dostosować się lokale organizujące dyskoteki, koncerty i pokazy pirotechniczne. Zmiany dotyczą też reklam mobilnych i salonów gier.

Do tej pory ewentualne skargi na dyskotekę magistrat weryfikował za pomocą pomiarów akustycznych, a potem wnioskował do wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska o karę finansową. Uchwała antyhałasowa to droga na skróty. – Straż miejska będzie mogła z automatu wypisać mandat do 500 zł – wyjaśniał Maciej Lorek, dyrektor wydziału środowiska.

Urzednicy zrobili wyjątki dla koncertów carillonowych, noworocznych oraz miejskich imprez.

Radni byli jednomyślni

Uchwała antyalkoholowa ma obowiązywać od godz. 23 do 6. Zakazuje sprzedaży napojów procentowych w kilku sklepach całodobowych w Śródmieściu.

– Wprowadzenie uchwały polepszy wizerunek dzielnicy, komfort życia, a mieszkańcy będą mieli prawo do tego, aby nocą odpoczywać – zapewniał Łukasz Klos z urzędu miejskiego.

Czy antyalkoholowe przepisy sprawdzą się w praktyce, pokaże roczny pilotaż. – Z jednej strony jestem przeciwnikiem ingerencji

władz publicznych w mechanizmy rynkowe, bo to szkodliwe, ale w uzasadnionych przypadkach ingerencja jest potrzebna, jeśli trzeba wprowadzić normalne życie w Śródmieściu – dodał radny Wojciech Błaszczkowski z Koalicji Obywatelskiej.

Radni przyjęli obie uchwały jednogłośnie. Wejdą w życie w połowie kwietnia.

Park kulturowy pod koniec roku

Jednocześnie w magistracie trwają prace nad utworzeniem parku kulturowego w Śródmieściu. Miałby on zatrzymać depopulację tej części Gdańska. Pandemia bowiem unoczniała, że wiele kamienic i podwórek świeci pustkami, bo przez lata ubyło mieszkańców, a część mieszkań trafiła na krótkoterminowy wynajem. Pustkę co roku wypełniali turyści, ale przez kolejne obostrzenia ich także zabrakło.

Władze miasta zakończyły niedawno konsultacje w tej sprawie z mieszkańcami. – Uwagi staraliśmy się przełożyć na projekt uchwały. Niestety, proces utworzenia parku kulturowego jest długi. Mam nadzieję, że radni zajmą się nim pod koniec roku – przyznał Klos. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na trojmiasto.wyborcza.pl

Pobierz specjalny dodatek „Gazety Wyborczej”

z ofertami pracy dla Ukraińców i przydatnymi informacjami dla przybywających z Ukrainy

wyborcza.pl /pomagam



Zeskanuj kod QR



Pułapka dla kredytobiorców

Bankowcy nie wierzą w to, że podwyższone stopy procentowe zostaną z nami na dłużej. I dlatego kredyty hipoteczne ze stałym oprocentowaniem stały się nagle tańsze niż te oparte na wskaźniku WIBOR.

Anna Popiołek

Przez lata banki działające w Polsce niechętnie udzielały kredytów hipotecznych ze stałym oprocentowaniem. Dowód? Jak spojrzymy na strukturę hipotek w Polsce, to kredyty ze zmiennym oprocentowaniem stanowią ponad 90 proc. całości. Zupełnie inaczej jest w innych krajach. A w USA zupełnie odwrotnie – wszystkie kredyty są oparte na stałym oprocentowaniu ustalonym na cały okres spłaty, czyli np. na 30 lat.

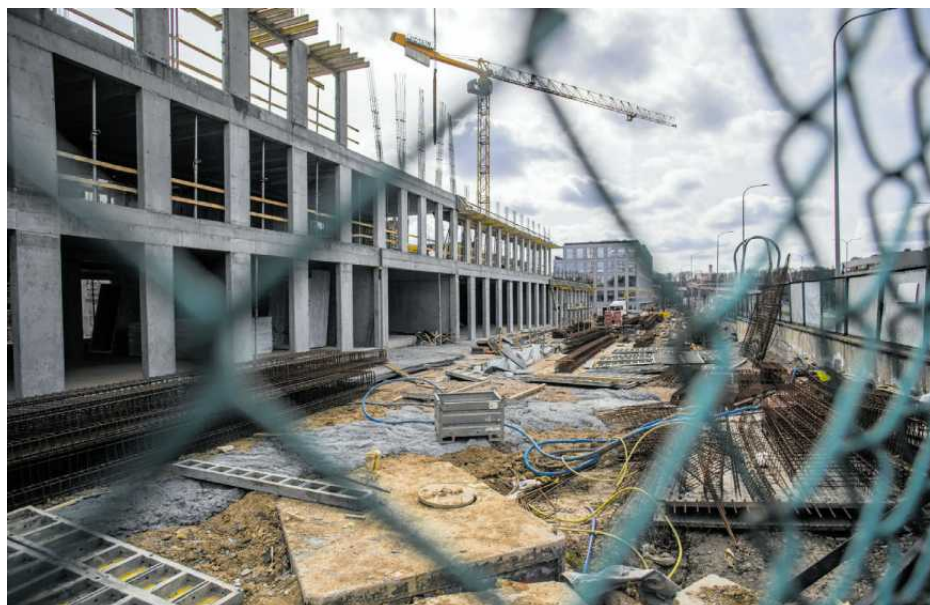
Dlaczego? To wina nie banków, tylko nadzoru finansowego. A skoro Komisja Nadzoru Finansowego wcześniej nie zainteresowała się tym, na jaki procent banki udzielają kredytów hipotecznych, to było im wygodniej wyznaczać oprocentowanie na podstawie wskaźnika WIBOR, który gwarantuje, że zyski banków rosną wraz z podwyżkami stóp procentowych.

Dopiero od końca czerwca ubiegłego roku nadzór finansowy nakazał wszystkim bankom działającym w Polsce wprowadzić do swojej oferty kredyty hipoteczne ze stałym oprocentowaniem. I bankowcy rzeczywiście tak zrobili. Przez ostatnie miesiące jednak kredyty z czasowo stałym oprocentowaniem (zwykle przez pięć lat) były jednak dużo droższe niż te ze zmiennym oprocentowaniem opartym na wskaźniku WIBOR i marży banku.

Jak bankowcy chcą zarobić na kredytobiorcach

Sytuacja zmieniła się o 180 stopni dopiero teraz. Nagle się okazuje, że dla klienta, który przychodzi do banku po kredyt hipoteczny, tańszą opcją jest kredyt hipoteczny z czasowo stałym oprocentowaniem.

Jak to możliwe? Czy bankowcy wychodzą kredytobiorcom na przeciw?



• **Pierwszy raz mamy do czynienia z sytuacją, że kredyty ze stałym oprocentowaniem na pięć lat są tańsze niż te ze zmiennym** FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że banki stanęły po stronie klientów i chcą im zapewnić spokój i niezmiennność oprocentowania ich hipotek przez najbliższe kilka lat. To dla części klientów może się wydawać korzystną propozycją: nie będą musieli w napięciu czekać na kolejne komunikaty Rady Polityki Pieniężnej dotyczące nowych poziomów stóp procentowych.

Już teraz główna stopa referencyjna wynosi 3,5 proc. To poziom niewidziany od dawna. Cykl podwyżek stóp procentowych RPP rozpoczęła w październiku ubiegłego roku – i już jesteśmy po szóstej z kolei podwyżce. Wcześniej przez półtora roku główna stopa referencyjna była na ultraniskim poziomie 0,1 proc.

Zresztą przez ostatnie dziesięć lat, jeśli były jakieś zmiany w wysokości stóp procentowych, to były to obniżki, a nie podwyżki. To oznacza, że spora część kredytobiorców nigdy nie była w sytuacji, że decyzją RPP urosłoby im oprocentowanie kredytów hipotecznych.

Najtrudniej mają ci, którzy zaciągnęli kredyt hipoteczny w czasie ultraniskich stóp procentowych, kiedy główna stopa referencyjna wynosiła 0,1 proc., a trzymiesięczny WIBOR był na poziomie 0,2 proc. Tym osobom rata przykładowego kredytu na 500 tys. zł już poszła w górę o blisko 1000 zł – z 2,3 tys. do ok.

Dopiero od końca czerwca ubiegłego roku nadzór finansowy nakazał wszystkim bankom działającym w Polsce wprowadzić do swojej oferty kredyty hipoteczne ze stałym oprocentowaniem

3,4 tys. zł (w zależności od tego, kiedy bank aktualizuje wysokość wskaźnika WIBOR).

Jarosław Sadowski, główny analityk Expandera, porównał oprocentowanie stałe i zmienne, jakie oferują teraz największe banki w Polsce. Co się okazało?

Pierwszy raz mamy do czynienia z sytuacją, że kredyty ze stałym oprocentowaniem na pięć lat są tańsze niż te ze zmiennym, oparte na WIBOR-ze i marży.

Stale oprocentowanie niższe niż marża + WIBOR

Na przykład w Banku Millennium oprocentowanie stałe wynosi 6,13 proc. A zmienne

(biorąc pod uwagę aktualną wartość wskaźnika WIBOR) już 6,89 proc. I to mimo że bank obniżył marżę do 1,74 proc. (przy wkładzie własnym na poziomie 20 proc.).

Ale inne banki również oferują niższe oprocentowanie stałe niż zmienne. Mimo że też mocno ścięły marżę przy kredytach hipotecznych. mBank proponuje 6,24 proc. w ofercie ze stałym oprocentowaniem, a ze zmiennym oprocentowaniem: 6,48 proc. Citi Handlowy: stałe oprocentowanie na poziomie 6,40 proc., a zmienne – 6,71 proc. Bank PKO BP pobiera 6,44 proc. przy stałym oprocentowaniu i 6,78 proc. przy zmiennym.

Santander każe sobie płacić 6,34 proc. w wariantcie ze stałym oprocentowaniem i 6,46 proc. w wariantcie ze zmiennym oprocentowaniem.

– Z tego powodu obserwujemy bardzo mocny wzrost zainteresowania ofertami z oprocentowaniem stałym. Nie da się jednak jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, które z tych rozwiązań będzie korzystniejsze w długim terminie. Nie wiadomo bowiem, jak mocno wzrosną stopy procentowe i kiedy zaczną spadać. Każdy musi więc indywidualnie ocenić, czy zależy mu na spokoju, który gwarantuje stałe oprocentowanie, czy też chce zaryzykować i wybrać stawkę zmienną – komentuje Jarosław Sadowski z Expandera.

Skąd ta zmiana

Czym to może być spowodowane, że kredyt ze zmiennym oprocentowaniem jest droższy? Czy to możliwe, że banki zakładają, że wyższe stopy będą krócej niż przez pięć lat?

Bartosz Turek, HRE Investments: – Dzisiejsze prognozy są takie, że w bieżącym roku stopy procentowe będą rosły, a w przyszłym zaczną już spadać. Dlatego kontrakty terminowe na stopę procentową na dziesięć lat są notowane niżej niż na pięć lat czy tym bardziej na rok.

Szczegóły: WIBOR 3M jest dziś na poziomie 4,74 proc. Z kontraktów terminowych na WIBOR wynika, że rynek spodziewa się, że za rok będzie na poziomie 5,73 proc. Ale już za pięć lat będzie to 5,09 proc. A za dziesięć lat – 4,68 proc.

A to oznacza, że wbrew pozorom banki, które teraz zachęcają do stałego oprocentowania, gwarantują sobie wyższy zysk w przyszłości niż przy oprocentowaniu kredytu hipotecznego opartego na wskaźniku WIBOR. ●

GUS: dwucyfrowa inflacja w marcu

Są wstępne dane na temat wzrostu cen w marcu, pierwszym pełnym „wojennym” miesiącu.

Według wstępnych danych Głównego Urzędu Statystycznego inflacja w marcu wyniosła aż 10,9 proc.

To dopiero wstępny szacunek, więc nie znamy jeszcze pełnego rozkładu cen. GUS podał na razie trzy główne kategorie, które wchodziły w skład podstawowych wydatków każdego domu. Nie jest zaskoczeniem, że w ujęciu rok do roku najbardziej podrożały paliwa – aż o 33,5 proc. Więcej płacimy też za nośniki energii, które podrożały o 23,9 proc. Jedynie żywność nie drożeje w tempie dwucyfrowym – rok do roku jej ceny wzrosły o 9,2 proc.

Inflacja w marcu zapisuje się zatem w historii. Po raz ostatni z dwucyfrowym tempem wzrostu

mieliśmy do czynienia we wrześniu... 2000 r.

Przed publikacją danych wszystko wskazywało na to, że w marcu inflacja wejdzie na poziom dwucyfrowy. Prognozy ekonomistów mówiły, że średnia oczekiwań inflacyjnych analityków to ok. 10 proc. Były jednak prognozy wyższe, np. mBank stawiał na – jak to powiedzieli ekonomiści tego banku – „dwie jedynki”, czyli inflację na poziomie 11 proc. rok do roku. I biorąc pod uwagę, że w strefie euro inflacja okazała się wyższa od oczekiwań, można było się spodziewać materializacji bardziej czarnego scenariusza.

Co za tym przemawiało? W lutowych danych o inflacji widać było lekkie wyhamowanie wzrostu cen paliw. Wyniósł on 11,1 proc. rok do roku. A było to jeszcze przed wojną. Do tego z danych o wynikach sprzedaży detalicznej podanych przez

GUS wynika, że w lutym sprzedaż paliw wzrosła aż o 22,1 proc. To już widoczny efekt wojny w Ukrainie – po jej wybuchu rzuciliśmy się do stacji benzynowych, aby zrobić jak największe zapasy paliwa.

Jak twierdzi Jakub Rybacki z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, dwucyfrowy wzrost cen będzie nam towarzyszyć już do końca roku. Scenariusz rozpisany przez

Ostro w górę

10,9

PROC.

• **tyle według wstępnych danych Głównego Urzędu Statystycznego wyniosła inflacja w marcu**

ekonomistę ma charakter kaskadowy. – Najmocniej podrożeją żywność oraz paliwa. Wysokie koszty surowców oznaczają też podwyżki cen towarów przemysłowych – przekonuje.

– Rosyjska agresja na Ukrainę doprowadziła do skokowego wzrostu cen pszenicy i pozostałych zbóż – wyjaśnia dalej Rybacki. – Zerwany został także handel nawozami między Unią Europejską i Rosją. Już teraz obserwujemy podwyżki ich cen na rynkach hurtowych. Powoli zaczynają się one przekładać na ceny detaliczne – dodaje.

Rybacki podkreśla także, że w tej chwili oczekiwania inflacyjne w polskim przemyśle są na historycznie wysokich poziomach. Podobnie jest w Niemczech, czyli u naszego głównego partnera handlowego. W efekcie dwucyfrowa inflacja zostanie z nami na bardzo długo. Tak naprawdę oddech poczujemy dopiero w 2023 r., a wyraźne spowolnienie inflacji zobaczymy za dwa lata.

Z kolei ekonomistka Monika Kurtek zwraca uwagę na to, że skokowy wzrost cen paliw przyczynił się do wysokiego wzrostu cen w ujęciu miesiąc do miesiąca. W porównaniu z lutym miesięczna inflacja wyniosła aż 3,2 proc.

Wysoka inflacja na pewno spowoduje, że Rada Polityki Pieniężnej Narodowego Banku Polskiego znów podwyższy stopy procentowe. Obecnie stopa referencyjna – najważniejsza z punktu widzenia konsumentów – wynosi 3,5 proc. RPP zbiera się na posiedzeniu w przyszłym tygodniu i jak przekonuje Kurtek, może podwyższyć wartość głównej stopy o 75 punktów bazowych. To by oznaczało, że stopa referencyjna osiągnęłaby poziom 4,25 proc. Istotnie większy to więc raty kredytów hipotecznych. ●

Hubert Orzechowski

Koniec paneli fotowoltaicznych?

Stracą nie tylko prosumenci, ale też firmy montujące. Państwo zmienia zasady dofinansowania w programie „Mój prąd 4.0”, a przedsiębiorcy... chcą kupować prąd od klientów.

Justyna Sobolak

Na czym w praktyce polegają zmiany? Dotychczas system opustów sprawiał, że nadwyżkę wypracowaną w lipcu czy sierpniu (gdy jest najwięcej słońca) można było wykorzystywać nawet przez rok. Podobnie w trakcie dnia – twoje panele działały, a to, co oddały do sieci, mogłeś odebrać wieczorem za darmo z sieci. Owe opusty stanowiły 70-80 proc., czyli za każde 100 kWh oddanych można było odzyskać 70-80 kWh.

Osoby, które na mikroinstalację zdecydowały się od 1 kwietnia, wejdą już do innego systemu.

Teraz rozliczenie będzie dotyczyło wartości, a nie ilości – jak obecnie – energii elektrycznej, i będzie dokonywane w pieniądzu, a nie jak do tej pory w kilowatogodzinach. Prosumenci będą sprzedawać nadwyżki energii wprowadzonej do sieci po określonej cenie, a za energię po-

braną będą płacić jak inni odbiorcy. I co gorsza – nie będą to stawki tak atrakcyjne jak dotychczas.

Mniejsza opłacalność inwestycji

Z wyliczeń dokonanych przez dr. Jana Rączkę, byłego prezesa Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, dla Polskiego Alarmu Smogowego wynika, że po zmianach, bazując na prognozowanych cenach w 2022 r., opłacalność inwestycji w fotowoltaikę wydłuży się w zależności od dostawcy nawet o 3,5 roku. Dotychczas instalacja potrafiła się zwrócić po 5-6 latach.

Sam wiceminister klimatu i środowiska, pełnomocnik rządu ds. OZE Ireneusz Zyska przyznał na łamach Energetyka24.com, że system opustów jest bardziej „opłacalny ekonomicznie dla prosumenta niż nowy model”.

– Proszę sobie wyobrazić taką sytuację, że wszyscy kibicujemy, NFOŚiGW nadal dofinansowuje. Wszyscy wspieramy rozwój prosumentów na zasadach opustów. Budujemy w nieskończoność 1,5-2 mln instalacji. Co się może wydarzyć? Może dojść do katastrofy i wszyscy ci, którzy zostali prosumentami, również to odczują – mówił jednak o słuszności nowych przepisów Zyska.

Obecnie nadwyżki energii produkowane są głównie latem. Sieć elektroenergetyczna staje się wirtu-

alnym magazynem, z którego prosumenci korzystają jesienią i zimą. Każda sieć ma jednak swoją pojemność. Zdarzały się już sytuacje, że system stawał się niewydolny. Resort środowiska przekonywał, że gdyby obecny system został utrzymany, bezpieczeństwo energetyczne byłoby zagrożone.

Od czerwca zeszłego roku, kiedy rząd ogłosił planowane zmiany w systemie rozliczeń, rozpoczął się boom na fotowoltaikę.

Zainteresowanie nie spada

Firmy uważają, że obawy konsumentów są nieuzasadnione, a nowy system nadal będzie opłacalny. Choć rzeczywiście mniej niż dotychczas. Wielu klientów – jak twierdzą – po

elektrycznej. A panele dają realne oszczędności – przekonuje Przemysław Smoliński, prezes Vosti. Przypomina też, że zachętą dla inwestorów są też stale obecne dofinansowania do fotowoltaiki, czyli „Mój prąd 4.0”.

– Ministerstwo Środowiska i Klimatu ogłosiło, że nabór startuje 15 kwietnia. Czwarta edycja programu będzie przeznaczona dla osób fizycznych, których mikroinstalacja fotowoltaiczna zostanie podłączona do nowego systemu rozliczeń, czyli net-billingu. Łączna, maksymalna kwota dofinansowania wynosi nawet do 20 500 zł – mówi Przemysław Smoliński.

Trzeba tu jednak dodać, że ta kwota nie dotyczy tylko samej fotowoltaiki. „Mój prąd 4.0” na pane-

Prosumenci będą sprzedawać nadwyżki energii wprowadzonej do sieci po określonej cenie, a za energię pobraną będą płacić jak inni odbiorcy. I co gorsza – nie będą to stawki tak atrakcyjne jak dotychczas

analizie nowych przepisów nie rezygnuje z budowy mikroinstalacji w kolejnych miesiącach. Teraz jest wprawdzie chwilowe zamieszanie w związku z nowymi przepisami, ale to ma szybko zniknąć.

– Zainteresowanie fotowoltaiką nie ustaje, przede wszystkim ze względu na rosnące ceny energii

le da tylko 4 tys. zł, chyba że zdecydujemy się na inne elementy prosumenckiej układanki. Wówczas dofinansowanie wyniesie 5 tys. zł. Tymi elementami są: pompa ciepła – dodatkowe 5 tys. zł; magazyn energii elektrycznej – dodatkowe 7,5 tys. zł; inteligentne systemy zarządzania energią HEMS/EMS – 3 tys. zł.

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze,

Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie I Ns 495/20 z wniosku Wierzytelność Glob spółka z ograniczoną odpowiedzialnością spółka komandytowa z siedzibą we Wrocławiu o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Czesławie Janik z domu Kozłowska, córce Dyonizego i Melanii z domu Trejbszo, zmarłej 15.10.2013 r. w Zielonej Górze, ostatnio zamieszkałej w Zielonej Górze, po której pozostał spadek. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34169564

W Sądzie Rejonowy w Zielonej Górze, Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie I Ns 1121/21 z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie Oddział z siedzibą w Zielonej Górze o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Matelskim, s. Zdzisława i Dobrosławy z domu Borowczyk, zmarłym 02.01.2020 r. w Zielonej Górze, ostatnio zamieszkałym w Zielonej Górze przy ul. Sportowej 6/2, po którym pozostał spadek.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34169566

Sąd Rejonowy Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, I Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie pod sygn. I Ns 980/19 toczy się postępowanie z wniosku Fundacji Zakłady Kórnickie, o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Mularczyku, synu Jana i Katarzyny, zmarłym w dniu 1 czerwca 2018 r. w Jarosławcu, mającym ostatnie stałe miejsce pobytu w Poznaniu.

Sąd wzywa spadkobierców Józefa Mularczyka, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu do I Wydziału Cywilnego do sprawy I Ns 980/19 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Józefie Mularczyku w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po ww. osobie.

OGŁOSZENIE 34169548

OGŁOSZENIE O KONKURSIE
Burmistrz Brzeska
ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Muzycznej I Stopnia w Brzesku

Do konkursu może przystąpić osoba, która spełnia wymagania określone w rozporządzeniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 4 grudnia 2019r. w sprawie wymagań, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko kierownicze w publicznej szkole artystycznej oraz publicznej placówce artystycznej (t.j. Dz. U z 2019r., poz. 2470).

Oferty osób przystępujących do konkursu powinny zawierać dokumenty określone w §1 ust 2 pkt 4 rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 29 marca 2018r. w sprawie regulaminu konkursu na stanowisko dyrektora publicznej szkoły artystycznej lub publicznej placówki zapewniającej opiekę i wychowanie uczniom w okresie pobierania nauki poza miejscem stałego zamieszkania oraz trybu pracy komisji konkursowej (Dz.U. z 2018r., poz.694 z późn. zm.)

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z podanym imieniem, nazwiskiem i adresem zwrotnym kandydata oraz dopiskiem: "Konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Muzycznej I Stopnia w Brzesku" na adres: Urząd Miejski w Brzesku, ul. Bartosza Głowackiego 51, 32-800 Brzesko, w terminie do dnia 26 kwietnia 2022r. do godz. 15:30.

O terminie i miejscu przeprowadzenia postępowania konkursowego kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie.

OGŁOSZENIE 34169124

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY **WYBORCZA.PL:** Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Baurer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 91/20 toczy się postępowanie z wniosku Danuty Gajowiak o stwierdzenie nabycia spadku po **Antonim Korobowiczu**, synu Konstantego i Tatiany, zmarłym w dniu 14 marca 1974 roku w Bydgoszczy, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Bydgoszczy.

W skład spadku wchodzi m.in. udział w prawie własności nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Bydgoszczy.

Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane – w tym także zstępnych brata spadkodawcy Bolesława Korobowicza – aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Sądu spadku i wykazały swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34169386

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Prof. dr hab. Janusza Bielawskiego

nauczyciela akademickiego, wieloletniego pracownika Kliniki Chirurgii Urazowej i Chirurgii Ręki Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.
Cenionego Wykładowcy i Wychowawcy wielu pokoleń studentów i pracowników naukowych.

*Rektor i Senat
Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34169590

W dniu 31 marca 2022 roku, w wieku 84 lat zmarł

Wojciech Adolf Roman Split

Prof. zw. dr hab. n. med.
Neurolog
Kochający Mąż, Ojciec, Dziadek i Teść

Wybitny, oddany pacjentom lekarz, nauczyciel akademicki, wychowawca wielu pokoleń lekarzy
Członek The New York Academy of Sciences,
International Association for the Study of Pain, National Headache Foundation,
American Diabetes Association i wielu innych towarzystw naukowych
Działacz społeczny i związkowy

Miłośnik sztuki, Przyjaciel artystów

Pogrążona w smutku
rodzina

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się 7 kwietnia 2022 roku o godzinie 11.15 na Starym Cmentarzu na ulicy Ogrodowej 39 w Łodzi.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34169569

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

Losowanie, które nie mogło się udać

Z Argentyną, Meksykiem i Arabią Saudyjską zagra nasza reprezentacja w fazie grupowej mistrzostw świata w Katarze.

Czy po raz pierwszy w bieżącym stuleciu awansuje do 1/8 finału?



Rafał Stec

22 listopada Polacy zmierzają się z Meksykiem, 26 listopada – z Arabią Saudyjską, 30 listopada – z Argentyną. Jeśli chcą potem kontynuować podróż przez mundial, muszą zająć w tabeli pozycję lidera lub wicelidera.

Świat dostrzeże w tym zestawieniu przede wszystkim zderzenie megagwiazd, które stoczyły niedawno zacięty pojedynek w plebiscycie Złota Piłka – Roberta Lewandowskiego i Leo Messiego. My jednak powinniśmy widzieć w wynikach losowania bodaj najsilniejszą grupę, do jakiej wpadli Polacy na MŚ w XXI wieku. I znów, jak przed czterema laty, bardzo egzotyczną – twarzą meksykańskich, a zwłaszcza saudyjskich piłkarzy przeciętny kibic raczej nie rozpoznaje.

W Argentyńczykach spotkamy niepokonanego od 31 meczów (!) mistrza swojego kontynentu, który dzięki zdobyciu złota na ostatnim Copa America przezwyciężył wieloletnią niemoc. Przezwyciężył ją też sam Messi, któremu wcześniej zawsze czegoś brakowało, kolekcjonował srebra. On ściga się z historią, Diego Maradoną, na mundial polecą już po raz piąty. To rekordowy dorobek wśród rodaków, ale ilości wciąż nie przekuł w jakość, bez zdobycia tytułu jego reprezentacyjna kariera na zawsze pozostanie misją poniekąd niedokończoną.

Meksykanie to również bardzo silni przeciwnicy, pielęgnują ładną tradycję – zawsze dostają się na MŚ, a potem zawsze wychodzą z fazy grupowej, passa ciągnie się od 1994 r. To z nimi Polska powinna rywalizować o pozycję wicelidera, to ich klasa sprawia, że nie wypada czuć się zbyt pewnie. Przed czterema laty porwali wielu bezstronnych obserwatorów, pokonali m.in. broniących złota Niemców.

Arabia Saudyjska ma zwyczaj skrajnie odmienny, mianowicie prawie za każdym razem stanowi mocną kandydaturę na najgorszą drużynę imprezy.

Katar inny niż wszystko

Katarski turniej odbędzie się w pełni sezonu klubowego, więc poprzedzą go króciutkie przygotowania, o długości typowej przerwy reprezentacyjnej na pojedyncze mecze. Według planu rozgrywki ligowe staną w sobotę, 13 listopada, nazajutrz piłkarze wyruszą na zgrupowania – już w Katarze – a w następny poniedziałek mundial zostanie zainau-

gurowany na stadionie Al Bayt w Al-Chaur, miejscowości leżącej 35 km na północ od stołecznej Dauhy.

Nadciąga więc turniej, jakiego nie było. Bąjecznie luksusowy, ale też kameralny – najbardziej oddalone od siebie obiekty będzie dzieliło ledwie 60 km, wszystkie połączy metro. Niektóre stoja w miastach, które przed chwilą nie istniały, zaczęły powstawać ze względu na turniej (patrz: Lusail). Stadiony projektowali najwybitniejsi architekci, każdy ma być arcydziełem, przy ich budowie gospodarze, którzy obiecują mistrzostwa zeroemisyjne, starali się używać materiałów z recyklingu. Ginęli też imigrancy robotnicy, o czym alarmują organizacje broniące praw człowieka.

O sprawach pozaboiskowych będzie głośno, futbol nie uniknie już trudnych tematów. Zresztą eliminacje do MŚ wciąż trwają, nie zakończyły się z powodu chaosu, w który świat wpędziły dwa śmiertelne czynniki – najpierw koronawirus, potem Putin.

Ostatnie trzy miejsca w turnieju zajmą: zwycięzca barażu Nowej Zelandii z Kostaryką, Peru lub lepszy w rywalizacji Zjednoczonych Emiratów Arabskich z Australią, a także Walia lub wygrany meczu Szkocji z Ukrainą. Rozstrzygnięcia zaplanowano na czerwiec.

Polacy też w tym okresie sporo pograją, czekają ich mecze Ligi Narodów – z Walią (u siebie, 3 czerwca), Belgią (wyjazd, 6 czerwca), Holandią (wyjazd, 10 czerwca) i ponownie z Belgią (u siebie, 13 czerwca). Właściwie miniturniej, seria dłuższa niż na mistrzostwach, podczas których nie wychodzi się z grupy. To wtedy będzie najwięcej czasu, by wykuwać nową reprezentację Polski. Eksperymentować, przymierzać grę pod rywali na MŚ, przeprowadzać wstępną selekcję piłkarzy.

Czy po tym, co stało się na ceremonii w Dausze, powinniśmy być optymistyczni, czy przeciwnie – obawiać się kolejnej klęski?

Mundialowe doświadczenia uzbierane w XXI wieku uczą, że podczas losowania nic się nie rozstrzyga, na jego wynikach nie warto opierać jakichkolwiek prognoz.

Każde poprzednie przyjmowaliśmy entuzjastycznie lub z nadzieją, przeczuwając sukces. I przed turniejem 2002 roku, który mieliśmy otworzyć meczem z egzotyczną Koreą Południową, a rozochociony trener Jerzy Engel fantazjował o złotym medalu. I przed rokiem 2006, gdy Polacy najpierw mieli rozprawić się z Ekwadorem, znanym

▲ **Piątkowe losowanie grup mistrzostw świata 2022 r. w Katarze, Dauha**

FOT. HASSAN AMMAR / AP

Katarski turniej odbędzie się w pełni sezonu klubowego, więc poprzedzą go króciutkie przygotowania, o długości typowej przerwy reprezentacyjnej na pojedyncze mecze

MŚ 2022. Podział na grupy

• **Grupa A:** Katar, Holandia, Senegal, Ekwador

• **Grupa B:** Anglia, USA, Iran, Walia/Ukraina/Szkocja

• **Grupa C:** Argentyna, Meksyk, **Polska**, Arabia Saudyjska

• **Grupa D:** Francja, Dania, Tunezja, ZEA/Australia/Peru

• **Grupa E:** Hiszpania, Niemcy, Japonia, Kostaryka/Nowa Zelandia

• **Grupa F:** Belgia, Chorwacja, Maroko, Kanada

• **Grupa G:** Brazylia, Szwajcaria, Serbia, Kamerun

• **Grupa H:** Portugalia, Urugwaj, Korea Południowa, Ghana

z tego, że wygrywa prawie wyłącznie mecze na swoich położonych w rozrzedzonym powietrzu stadionach, na których rywale się duszą. I wreszcie przed czterema laty, gdy niby Senegal docenialiśmy, ale bez przesady. Wszystkie te spotkania nasi piłkarze jednak przegrali, podobnie jak następne – z Portugalią, Niemcami oraz Kolumbią. Rehabilitowali się dopiero w tzw. meczach o honor, czyli w meczach bez znaczenia, co nakazuje wreszcie pojąć, że żadne losowanie nie może się udać, bo sprzyjający dobór rywali tylko wzmacnia późniejszą frustrację.

Polska na najniższej półce

Tak, najnowsza historia polskich mundiali to lista zaprzeczonych szans, które wcale nie musiały być zaprzepaszczone, nawet zagraniczni eksperci dawali reprezentacji duże lub bardzo duże szanse na awans do 1/8 finału. Nie udało się nigdy, więc liderujemy w Europie w osobiwej kategorii – nikt inny tak uporczywie nie przedziera się przez eliminacje (dotyczy również mistrzostw kontynentu), by na turniejach finałowych ginać już w fazie grupowej. Specjaliści od spraw niedokończonych.

Tym razem nikt Polaków nie przecenia, nie zauważają ich ani bukmacherzy, ani komentatorzy. Zhierarchizować uczestników katarskiej imprezy jeszcze przed losowaniem postanowił m.in. renomowany serwis The Athletic, który podzielił 29 finalistów na cztery kategorie – wskazał sześciu faworytów, pięć ekip czających się tuż za potęgami, dziewięć zdolnych do sprawienia niespodzianki, a także dziewięć takich, po których nie należy wiele oczekiwać. Nasza reprezentacja została umieszczona na najniższej półce, oczywiście z rutynowym zastrzeżeniem, że nikt, kto ma po swojej stronie Lewandowskiego, nigdy nie wolno całkiem skreślać.

Niewykluczone, że kapitan reprezentacji Polski polecą do Kataru w glorii laureata Złotej Piłki, która po zmianie przepisów nie będzie wynagradzała popisów w ostatnim roku kalendarzowym, lecz ostatnim sezonie. I tam Lewandowski zapewne zamknie swoją mundialową karierę, podobnie jak o rok starszy Leo Messi i o trzy lata starszy Cristiano Ronaldo. Nastąpi koniec epoki, rewolucja czeka także MŚ – organizatorzy następnych, rozgrywanych na całym kontynencie (w Meksyku, USA i Kanadzie), przyjmą aż 48 reprezentacji. Ale to już zupełnie inna historia. ●